

KRONIKA LITERACKA.

*Geschichte Polens von Dr. Jacob Caro. Zweiter Theil.
Gotha 1863. bei F. A. Perthes.*

Historya podaje obraz wypadków, ludzi, instytucyi.

Oceniając talent i zasługę dziejopisarza, rozpoznać trzeba czy wypadki rzetelnie-skreślił, czy w charaktery ludzkie głęboko wniknął, czy umiał pojąć ducha i znaczenie instytucyi.

Pod temi względami rozpatrywać będziemy drugi tom Historji Polskiej doktora Jakoba Caro, który wypadł z rąk zasłużonego profesora Roeppel pióro dziejopisa pochwycił i dzieje doprowadzone przez poprzednika do roku 1300, za dalsze lat 86 skreślić usiłował.

W okresie czasu objętym pracą p. Caro, największą stoczoną na naszych polach bitwą była bitwa pod Płowcami, najznakomitszym władzcą był Kazimierz Wielki, najważniejszym ustawodawczym utworem, Statut Wiślicki. Obaczmy co doktor Caro podaje o bitwie, co mówi o człowieku, jak pojmuje ustawę.

Bitwa pod Płowcami odmiennie przez naszych i pruskich historyków przedstawiana bywa. Jedni i drudzy przypisują swoim zwycięstwo. Pruscy przyznają wprawdzie że bitwa z początku na niekorzyść Krzyżaków wypadła, lecz twierdzą że nadejście na plac boju komtura chełmińskiego Ottona z Luterburga szalę zwycięstwa na stronę Krzyżaków ostatecznie przechyliło.

Doktor Caro krótko skreślił przebieg bitwy. Poświęcając opisowi jej niecałe trzy stronnice (161—163) większą część dwóch ostatnich zapełnił długim przypiskiem wymierzonym przeciw podaniom Długosza. Bitwę ma za nierozstrzygniętą, uważając prawdopodobnem większą stratę w poległych (lub jak się wyraża

pomordowanych) ze strony krzyżackiej niż ze strony polskiej. Zresztą w szczegóły mało się wdaje, o Wincentym z Szamotuł nawet nie wspomina. Od swoich poprzedników tém się szczególniej wyróżnia, że stara się zaprzeczyć ważniejszemu znaczeniu bitwy i sprowadzić je do najmniejszych jak można rozmiarów. Ku temu posługuje mu jedyne ważniejsze źródło, które w ostatnich dopiero czasach przez ogłoszenie go drukiem powszechniej przystępném się stało. Mówimy tu o inkwizycyi wyprowadzonej w Warszawie w r. 1339 przed delegatami papieżkiemi w sporach polskich z Krzyżakami, wydrukowanej w tomie Iszym dzieła wydanego w r. 1855 przez hrabiego Działyńskiego pod tytułem: *Lites ac Res Gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*.

Doktor Caro tak zakończy przypisek swój mieszczący aparat krytyczny do opisu bitwy płowieckiej (str. 163).

„Zastanawiającem jest nakoniec, że w r. 1339 ze 126 świadków (1) którzy o wypadkach owego czasu zdają sprawę i dość często nad drobnemi lub do rzeczy nienależącymi szczegółami (*Einzelheiten und Abschweifungen*) się rozwodzą, jeden tylko o tej walce wspominać się *zdaje* (nur ein Einziger diesen Kampf anzuführen *scheint*). Mniemam albowiem że podanie Jana z Kisielewa (Działyński *Lites etc.* T. I, p. 136) do tej bitwy się ściąga: *estis pugnavit circa quandam villam Uplewecz* (u Płowiec, pod Płowcami świadek mówi po polsku jako illiteratus, a notaryusz spisał to po łacinie. Nazwiska są często poprzekręcane w zeznaniach świadków) *cum quibusdam aliis de regno Poloniae et ibidem fuit percussus et vulneratus*. Czyliż w ten sposób mówi się o bitwie którą za tak wielką podać nam usiłują? (*Spricht man so von einer angeblich so gewaltigen Schlacht?*)”

Trudno więcęć nagrzeszyć przeciw ścisłości i dokładności historycznej, niż w tych słowach doktora Caro. Świadkowie nie zdawali sprawy z owoczesnych wypadków, jak pisze Dr. Caro, ale odpowiadali na czynione im pytania odnoszące się do artykułów Inkwizycyi ułożonych przez stronę powodową. Artykułów tych jest 30; wszystkie odnoszą się do praw polskich, do ziem przez

(1) Doktor Caro dobrze obliczył ilość słuchanych świadków. Liczby drukowane dochodzą tylko 123, lecz opuszczono jednego rycerza i dwóch mieszczan. Przesłuchano w ogóle książąt i szlachty 55, duchownych 41, mieszczan 30. Z książąt i szlachty podani są jako literati t. j. umiejący po łacinie 4, a mieszczan 7. Przy duchownych niema o tém wzmianki, z powołania przecież musieli być literati.

Krzyżaków zagarniętych lub do szkód przez najazdy krzyżackie zrządzonych. Artykuły osmnasty do trzydziestego mianowicie obejmują pytania odnoszące się do szkód w najeździe 1331 roku poniesionych, które w tej Inkwizycyi główną grały rolę. Żaden artykuł, z powodów które poniżej wyłuszczymy, nie dotyczył bitwy pod Płowcami, świadkowie o tę bitwę pytani nie byli, więc mówić o niej nie potrzebowali. Również lekko postawioném jest twierdzenie, że świadkowie rozводzili się dość często nad drobnemi i do rzeczy nienależącemi szczegółami. Inkwizycya wyprawiona w roku 1339 jest owszem formalnym i z zupełną znajomością rzeczy sporządzonym aktem, pod przewodnictwem przyśłanych z Rzymu biegłych włoskich prawników zdziałanym. Obejmuje to tylko co objąć była powinna; dziś jeszcze w tym względzie za wzór służyćby mogła. Badając świadków nie można wszakże ograniczyć się na przyjęciu od nich zeznania co do czynów będących przedmiotem śledztwa; należy dla przekonania się o stopniu wiarygodności świadka, upewnić się jaką miał sposobność poznać czyn o którym zeznaje (*causa scientiae*). Ztąd w każdym porządnem wyprowadzoném badaniu, muszą się mieścić okoliczności, że tak rzeczem indywidualne, do osoby świadka i styczności jego z przedmiotem badania odnoszące się. Bardzo niewłaściwe daje wyobrażenie o rzeczy, gdy jak to dr. Caro uczynił, takie okoliczności nazwie się drobnemi i do rzeczy nie należącemi szczegółami.

Niedokładném jest jak się poniżej przekonamy jego przywiedzenie, jakoby jeden tylko świadek o bitwie pod Płowcami wspominał lub wspominać się zdawał, i również mało utrzymać się może w ogóle twierdzenie, jakoby starcie pod Płowcami wzmiankowane było w sposób nie oznaczający walnej bitwy.

Na tak błędnych podstawach oparte rozumowanie do błędnych też doprowadziło wniosków.

Rozumowanie to, pomijając wątpliwość jego podstaw, jest dość pozornie ułożone.

Wistocie, gdyby jak doktor Caro utrzymuje, świadkowie zdawali sprawę z ówczesnych wypadków, i gdyby na 126 przesłuchanych świadków, w ośm lat po bitwie, jeden tylko miał o nią wzmiankę uczynić i to w sposób tak niepewny, że aż trzeba wysileń krytyki historycznej ażeby świadectwo jego odnieść do wypadku którego się tyczy, trudnoby nie przyznać, że bitwa nie musiała być znacząca, skoro pamięć jej u współczesnych tak prędko się zatarła.

Tak przecież nie jest. Gdyby doktor Caro staranniej dokument który przywodzi był odczytał i opatrniej rzecz całą rozważył, nie byłby ani wynurzał płonnych wątpliwości o świątynie Jana z Kisielewa, ani utrzymywał że on tylko jeden o bitwie Płowieckiej wspominać się zdaje, ani wreszcie dziwił się nad szczupłością wzmianek o tyle ważnem w mniemaniu powszechnem zdarzeniu, w Inkwizycyi wyprowadzonej, niemal współcześnie.

Bitwa pod Płowcami była już w owym czasie za wielką bitwą uważana. Jeżeli pomimo to wzmianki o niej w Inkwizycyi są mniej liczne niżby mniemać można było, to się łatwo tłumaczy okolicznościami, że celem prowadzenia tej Inkwizycyi ze strony polskiej, a tylko ta strona stawiała świadków, było wywiedzenie praw do Pomorza, ziemi Chełmińskiej i t. d. i ustanowienie szkód przez najazdy krzyżackie zrzadzonych. Ostatnim aktem w procesie poprzedzającym wyrok zapadły w d. 15 września 1339 r., była przysięga wykonana przez króla Kazimierza w d. 9 września t. r. na wysokość szkody. Kto się zwrotu szkód od napastnika sądownie domaga, ten chociażby w własnej obronie już poniekąd sprawiedliwość sam sobie wymierzył, nie będzie przecież rozszerzał się nad słusznym ale zawsze niedostatecznym odwetem; lecz rzecz tę pozostawi ile możności w cieniu, a głównie zajmie się wykazaniem szkód jakie poniósł. Taki charakter nosi na sobie niezaprzeczenie Inkwizycja z roku 1339; nie było jej przedmiotem opisywać przebrane krzyżackie, lecz przeciwnie rozwodzone się jak najszerszej nad spustoszeniami przez Krzyżaków zrzadzonymi.

Jeżeli pomimo to świadkowie nie uniknęli wszelkich o bitwie Płowieckiej wzmianek, to głównie z powodu że Inkwizycja tak skrupulatnie była prowadzona, iż wypytywano się zeznających nawet o to z kąd wiedzą, że sprawcami spustoszeń byli Krzyżacy? W odpowiedzi na to pytanie zjawiają się wzmianki o bitwie Płowieckiej, jako dającej świadkom sposobność rozpoznania najezdników. Takich wzmianek znaleźliśmy cztery; doktor Caro jedną tylko i jak mniema wątpliwą. Ażeby czytelników postawić w możności wydania sądu w tej mierze, przytaczamy dosłowne wyjątki z Inkwizycyi.

Podanie Jana z Kisielewa (świadek 13) przytoczył już sam doktor Caro: zamieściliśmy je powyżej. Dla każdego kto wchodził się w Inkwizycyę nie zachodzi najmniejsza wątpliwość, że świadek mówi o bitwie pod Płowcami; usiłowania doktora Caro aby to udowodnić uważamy za zbyteczne. Wzmianka o bitwie

pod Płowcami uczyniona została przez świadka ubocznie przy artykule 19tym, gdy był pytany *de causa scientiae*.

Druga wzmianka z poprawniejszém nawet wypisaniem miejsca stoczonej bitwy jest o 26 stronnic dalej (str. 162). Podaje ją świadek Predslaus Venator Lanciciensis w słowach:

(testis) habuit conflictum cum dictis Cruciferis citra quandam villam in dicta terra (w ziemi Kujawskiej i w czasie najazdu 1331 r.) dicta(m) *Płowczy*.

Trzecią i czwartą wzmiankę o wielkiej bitwie w Kujawach w roku 1331 stoczonej, bez wymienienia atoli nazwy miejscowej, znajdujemy w zeznaniach następnych:

Świadek 35, Franciscus Advocatus seu Judex de Szadek (str. 204) przytacza na zapytanie *quomodo scit*: *insequebatur (Cruciferos) a longe per totum Regnum quousque circa Civitatem Brestensem (1) in dicta terra Cuyavie, ubi dominus Wladislaus rex quondam Poloniae cum filio suo domino Kazimiro nunc Rege et gente sua habuit bellum et conflictum cum dictis Cruciferis et eorum exercitu, ipso teste qui loquitur vidente et praesente et tunc viderunt quod erant Cruciferi quia infiniti ibi fuerunt interfecti per eos, et est notorium ut dixit.*

Świadek 68 Wirbanta Subcamerarius Kalisiensis opisawszy spustoszenia w Gnieźnie, Zninie, Pyzdrach dodaje (str. 277).

„postmodo quando reuertebantur (Cruciferi) ad terram eorum dominus Wladislaus Rex quondam Poloniae cum suis Militibus et Nobilibus Regni sui de quorum numero ipse testis qui loquitur erat unus et fuit, habuerunt conflictum cum eis *in Cuyavia* et tunc bene cognovit *quam plures interfectos in campo et aliquos qui fuerunt capti et ducti captivi* per eos et specialiter cognovit istum qui est modo magister”

Nie zaręczamy czyby się jeszcze jaka wzmianka o bitwie pod Płowcami w Inkwizycyi wyszukać nie dała. Te kilka przywiedzeń wystarczą; świadkowie mówią w nich, jeden że widział bardzo wiele (*quam plures*), Krzyżaków poległych, drugi że widział pobitych ich przez Polaków moc niezliczoną (*infiniti interfecti*), jak notorycznie wiadomo dodaje świadek. Odwracając słowa doktora

(1) Circa civitatem Brestensem, około Brześcia. Płowce nie są dalej od Brześcia, jak Sadowa od Königrätz. Nazwy bitw nie prędko się ustalają.

Caro przeciw niemu zapytamy, czyli w ten sposób mówi się o bitwie, którą za tak małą podać nam usiłują?

Okoliczność przez nas rozbierana nie jest największej wagi. Bitwa pod Płowcami była krwawą ale bezowocną zwycięstwem. Nigdy jednak nie jest obojętną ustalić rzeczywisty przebieg historycznego wypadku, a przykład okazał jak doktor Caro źródła przez siebie przywożone czyta i jak na ich zasadzie przedstawia wypadki.

Z całych akt procesowych z r. 1339, tego tyle ważnego historycznego źródła, Dr. Caro w równie niedostateczny sposób korzysta. Obszernie (str. 209—214) kreśli przebieg tego, jak nazywa przewlekłego i z wielką ostentacją prowadzonego procesu, nie pomija żadnego wybiegu, żadnej excepcyi plenipotentą Krzyżaków; z ujmą swojej znajomości prawa, bierze je nawet za dobrą monetę; a rzecz najważniejszą, samą treść inkwizycyi, zbywa krótką, suchą, ale w jego ustach tém więdziej znaczenia mającą wzmianką, że zeznania świadków były prawie zupełną (fast durchgaengig) potwierdzeniem pytań przez plenipotentów królewskich stawionych.

Obaczmy teraz ile szczęśliwym był doktor w zgłębieniu i przedstawieniu charakterów, zadaniu tak ważnym dla historyka, że jeden z najznakomitszych czasu dzisiejszego, Thiers, nie wahał się wyrzec: „historia to portret” (*L’histoire c’est le portrait*).

Ażeby pod tym względem oceniając pracę Dra Caro przeciw słuszności nie wykroczyć, nienależy spuszczać z uwagi, że dzieło jego odnosi się do czasów w których źródła historyczne są skąpe i nie wyświecają po większej części sprzętyn działań ludzkich. Same też charaktery należące do epoki mało wykształconej są nie wyrobione, więdziej pierwotne niż charaktery epok więdziej ucywilizowanych. Nie można żądać od dziejopisa Kazimierza Wielkiego ażeby charakter tego władcy przedstawił z taką pełnością rysów, z jaką np. Macaulay skreślił portret Wilhelma III. W portrecie Kazimierza W. wiele rysów musi być odgadniętych, niektóre lepiej mniędj uwydatnić niż domysłami dopełniać obrazu.

Nie podnosimy zdaje się zbyt znacznie skali naszych wymagań, ale i w tych jakie mamy spotyka nas przykry zawód. Dr. Caro sądzi charaktery zamiast coby je miał przedmiotowo przedstawiać, niewyczerpaną dłonią rozsypuje między osoby grające jakąkolwiek rolę w jego opowiadaniu, epitety najczęściej ujemne. Ten jest chytry (*schlau*), tamten intrygant (*ränkesüchtig*) i t. p. Epitety podobne dostają się mianowicie w udziale duchownym, dla

których doktor słabą tylko zdaje się żywić sympatją. Do skreślenia charakteru Kazimierza Wielkiego zabierał się Dr Caro kilkoma powrotami, wykonanego obrazu nam nie dał. Kończąc powieść swoją o tym monarsze, chciał Dr Caro, jak się wyraża, „u jego grobu przystanąć na chwilę i całą wartość jego pojawu skupić w pewne ogniska.” Ten ciężko patetyczny ustęp—połot doktora w wyższe sfery nigdy nie bywa lekki—każe nam się dorozumiewać że Dr. Caro w tym miejscu miał raczej na celu skreślić znaczenie dziejowe rządów Kazimierza, niż dać obraz człowieka. Tak też jest w istocie. W zakończeniu równie jak w ciągu opowiadania napotykają się tylko pojedyncze rysy, które trudno z sobą pogodzić i w jakąś całość ułożyć.

Ma to do siebie nasz dziejopis, że pobudki działań ludzkich przedstawiają się w jego opowiadaniu albo poziomo samolubne, albo abstrakcyjno idealne, a w obu razach nie wychodzą z granic mierniej pospolitości. Wszystkie te właściwości zapatrywania się autora na naturę ludzką schodzą się w przedstawieniu charakteru Kazimierza W. Malując obraz tego monarchy Dr. Caro wyczerpał wszystkie farby swojej palety. Na nieszczęście paletra to zbyt uboga, a gdy stronnicza niechęć stanowi szare tło malowidła, płowieją na niem jaśniejsze barwy zresztą dość skąpo użyte.

Ukazuje nam autor Kazimierza naprzd na zjeździe Wyszehradzkim. Dwudziestopięcioletni młodzieniec odurzony jest według niego monarszym blaskiem rozwiniętym na tym zjeździe; dusza jego *pijana* (str. 188) zapomina interesów swego kraju i przyrzeczeń danych w *zimnych* traktatach, jest dobrodusznym i do ustępstw skłonnym. „Książęta i poddani, mówi dość naiwnie Dr. Caro, tłumacząc nam ten zwrot w charakterze Kazimierza, doznają szczególniejszego zadowolenia i przyjemności, gdy są z uprzejmością i odznaczeniem przyjmowani przez mocarzy i wpływowych ludzi tego świata.” Nawiasem mówiąc nie wiemy dla czegooby Kazimierz miał być tak bardzo blaskiem Wyszehradzkiego zjazdu olśniony, skoro jak sam autor przywodzi, on tyle co i drudzy świętością swego orszaku do tego blasku się przyczynił. Ale dajmy na chwilę że Kazimierz był upojony, jak chce autor, że uległ imponującemu i uwodzącemu wpływowi sprzymierzonych królów (str. 193), że jak się domyśla Dr. Caro, musiał się zachwycać (*schwärmen musste*) rycerskimi przymiotami króla czeskiego Jana—swego najgorszego nieprzyjaciela (str. 192), że miał nieledwie poetyczne usposobienie (*beinahe dichterisch*

angelegte Sinn str. 244) a wreszcie nawet że miał nieco Donki-szotowskie pojęcia o charakterze i obowiązkach rycerza (str. 270). Wszystko to nie przeszkodziło mu ostatecznie nieprzyjąć wyroku polubownego w sporze między nim a Krzyżakami na jego niekorzyść w Wyszehradzie zapadłego, i na drodze prawa przeł stolicą apostolską krzywd swoich dochodzić. Przez takie postąpienie utracił wprawdzie Kazimierz łaski u Dra Caro, który twierdzi że to intryga która niestety uczciwość króla Kazimierza w smutném świetle (trübes Licht) wystawia (str. 196), innę jednak ile mniemamy szkody nie poniósł.

Jakiż to odskok w sądzie doktora! Egzaltowany młodzieniec staje się nagle szalbierzem. Przyznawał mu Dr. Caro poetyczność kiedy się Kazimierz zdawał skłonnym ustąpić Krzyżakom Pomorze, zarzuca mu nieuczciwość kiedy upominał się o swoje. Ten sposób sądenia ludzi jest zbyt dawno i dobrze znany, aby na kimkolwiek miał jaki wpływ wyrzucić.

Jeżeli następnie Kazimierz w układach z Krzyżakami trudniejszym się okazuje lub coś o odzyskaniu Pomorza zamyśla, to w tych razach ulega zawsze według Dra Caro jakiemuś obcemu wpływowi, który jego zamiłowanie pokoju i żywione w duszy ideały uszczęśliwienia swego kraju chwilowo przeważa. „Tylko wówczas dochodzi się do rozumienia wypadków i skocznych przemian (sprungartigen Wandlungen) w postanowieniach króla, jeśli się ciągle ma przytomnem w umyśle naturę i istotę jego wnętrza, które każdorazowie silnie bywa przejęte wrażeniami teraźniejszości, szczególnie jeśli te wyższego są polotu i podniecają do rzeczy wznioślejszych.” Zobaczmy do jakich tajników politycznych klucz podany przez Dra Caro wstęp nam otworzy.

Jeżeli Kazimierz około r. 1346 powołuje się w sprawach z Krzyżakami na sąd apostolski, to w tém dość zwyczajnem na owe czasy postąpieniu, miał uleść wpływowi intryganckiego duchowienstwa; jeżeli w r. 1348 w 5 lat po traktacie kaliskim—zawiera w Namysłowie z cesarzem Karolem traktat przymierza i obiecuje być mu pomocnym nie wprzód jednak, aż z jego przyczynieniem się odbierze Krzyżakom zagarnięte kraje, to dlatego że na świetnym zjeździe w Wiślicy wiele zapewne mówiono o naturalnych granicach i odzyskaniu oderwanych krain (str. 279) a za każdym razem jak Dr. Caro powtarza (es ist schon wieder holentlich darauf hingewiesen) gdy magnaci (Reichsgrossen) zbiorą się u króla, obudza się w nim na nowo dziedziczna

ządza Pomorza (str. 343). Jedyne przecież wydatniejszy przykład jakim Dr. Caro twierdzenie to poprzeć usiłuje, nie nader szczególnie jest obrany. Zjazd w Wislicy odbył się w początkach 1347 r., traktat z Karolem nosi datę 22 listopada 1348 r., to jest przeszło o półtora roku później. Wprawdzie dwa te wypadki bezpośrednio po sobie w powieści Dra Caro następują, to jednak nie skraca upływu czasu jaki je rzeczywiście przedzielał. Trzeba powziętego z góry uprzedzenia, aby w drugim z tych wypadków widzieć jakikolwiek wpływ wrażeń wzbudzonych przez pierwszy. Wrażenia tak długo nie trwają, zwłaszcza też w naturach tak wrażliwych do jakich rzędu Dr. Caro zalicza Kazimierza. Dodajmy do tego że autor rozdzielając za śladami Helcla prawodawczą działalność Kazimierza na kilka peryodów, postanowienia wzięte na zjeździe 1347 r. uważa tylko za pierwszy krok do zjednoczenia prawodawczego kraju, umniejsza więc znaczenie zjazdu, któremu tak silny i długotrwały wpływ na umyśle króla przypisuje.

Sam wreszcie Dr. Caro przywodzi pod rokiem 1356 (str. 311), że Kazimierz wbrew traktatowi kaliskiemu nie przestał używać tytułu dziedzica Pomorza, a pod r. 1358 (str. 318), że nie ustała jego korespondencya z Rzymem, w której użalał się na gwałtowne oderwanie przez Krzyżaków krajów do niego należących. Tych okoliczności Dr. Caro nie objaśnia żadnym poprzedzającym, chociażby więcej niż o półtora roku zjazdem, a tak przypuszczenie jego jest i niepotrzebne i z przywodzonemi faktami niezgodne.

Zmieniając raz jeszcze punkt widzenia, mówi nakoniec Dr. Caro, w przygrobowém wspomnieniu Kazimierza (str. 356): „Nie zawarł on pokoju w lekkomyślny sposób za jakąbądź cenę, lecz z mądrém wahaniami, opóźniał wyrzeczenie ostatniego słowa, tak długo jak tylko było możliwem, ponieważ z trudnością mu przychodziło żądać od kraju ofiary, dopóki kraj nie pojął że to ofiara poniesiona dla jego dobra (zu seinem Heil).” Nie tu już nie słyszymy o zjazdach szlacheckich, o wpływie rycerskich książąt, o intrygach duchowieństwa. Jeżeli te okoliczności były tak ważne jak Dr. Caro poprzednio podawał, dla czego o nich zapomniał w końcowym rysie; jeżeli nie, po co się nad nimi tyle rozszerzał w ciągu opowiadania, aby samemu sobie w końcu zaprzeczyc?

Najciekawszem było dla nas, jak zapewne będzie dla każdego komu historia owych czasów nie jest obcą dowiedzieć się, co nam Dr. Caro powie o Statucie Wislickim, o jego utworzeniu, składzie, stanowisku w rozwoju krajowego prawodawstwa. Lecz Dr.

Caro tyle tylko rzecz można, wie o Statucie Wiślickim, ile w Helclu wyczytał. Helcel wydał dotąd dopiero pierwszy tom swojego dzieła, w którego wstępie zastanawia się nad zewnętrzną historią statutu nie rozbiegając jego treści. Dr. Caro w osobnym dodatku (str. 589—605) skreślił rys powstania Statutu Wiślickiego i prace około wyjaśnienia tego przedmiotu podjęte, streszczając wstęp Helcla; w tekście tyle tylko o statucie powiada, że główne powody do jego ułożenia były politycznej natury, że Kazimierz ma tę chwałę, iż ze starego prawa zwyczajowego, z wyników długoletniej praktyki onego, z okolicznościowych postanowień dawniejszych władców zebrał pierwszy Kodex, który w głównych zarysach obejmuje ducha tych źródeł prawnych (str. 273). Podobnie mówi o późniejszym, według Helcla, statucie z r. 1368 (str. 347). „Ten sam duch tam się przejawia, zachowanie weszłych w zwyczaj form prawa, obok rozsądnego zaspokojenia potrzeb prawnych.“

Takimi ogólnikami zbywa nas Dr. Caro; nie dowiadujemy się, jakie to było prawo zwyczajowe które Kazimierz statutem utrwalił; co w niem zmienił a co zachował, jaki stan społeczny odzwierciedla się w statucie, jaki był wpływ onego na stosunki późniejsze i rozwój prawodawstwa. Jedynie tylko nad stanem osób w wieku XIV zastanawia się Dr. Caro w osobnym rozdziale (str. 510—43); między innemi przywodzi tam i statut Wiślicki; co przecież wcale nie może zastąpić istotnego zbadania tego statutu nawet w ograniczeniu do jednego wyłącznego przedmiotu.

Zbytecznem byłoby więcej rozszerzać się nad dziełem Dra Caro, pod względem historii instytucyi; pamiętać winniśmy na znane niemieckie przysłowie z lekką tylko wyrażen zmianą; gdzie niema nic, tam krytyka utracę swoje prawa.

Jeżeli w najważniejszych względach dzieło Dra Caro pozostaje niżej oczekiwań jakieby mieć po niem można; jeżeli krytyka wypadków nie zawsze w niem jest dostateczna, a czasami bywa stronną, charaktery zwichnięte, pogląd na Instytucye powierzehowny, to niesprawiedliwi byłibyśmy dla autora, gdybyśmy nie podnieśli i więcej zaletnych stron jego dzieła. Wiele szczegółów jest w niem pracowicie i nie bez rozsądnej krytyki wyjaśnionych.

Historja Polska Dra Caro jest dziełem, którego badacz naszych dziejów w obecnej chwili pominąć nie może; lecz z którego ostróżnie tylko korzystać powinien. Nie zalecając się wyzwością ani nowościami poglądów, ani urokiem stylu, dzieło Dra Caro nie stanie w rzędzie trwałych pomników naszego dziejopisarstwa; już

w chwili ukazania się nie obudziło żywszego zajęcia; nie wywarło wpływu na umysły współczesnych; w niedalekiej może przyszłości, spocznie w pyłe uczonych bibliotek, i rzadko tylko szczęśliwszy badacz, bez sympatyi a nie zawsze bez niesmaku, przypomni jego istnienie.

F. Z.

Dzień grzecznego Władzia w rymowanych ustępach opowiedziany dziatwie: z dodaniem różnych wierszyków przez Jana Chęcińskiego z 12 drzeworytami rysunku Juliusza Kossaka. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1867. (W 8ce. Str. 105). Naumberg. Drukarnia D. Pätz. *Opowiadania historyczne zebrane dla młodych czytelników przez Jana Chęcińskiego (z 10 drzeworytami).* Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1867 r. w Drukarni Gazety Polskiej. W 12ce Str. 251. *Powieści dla młodzieży przez Sewerynę z Żochowskich Pruszkową.* Warszawa. Nakładem Gustawa Sennewalda 1866. W 12ce. Str. 391 w Drukarni J. Ungra.

Długo u nas gałąź literatury poświęconej wyłącznie rozwijaniu umysłu i kształceniu serca drobnąj dziatwy i młodzieży starszej, była ubogą i jałową. Pierwszą z pisarek co ją ubogaciła znakomicie jest Klementyna Tańska, późniejsza Hoffmanowa: równocześnie prawie na tém polu odznaczył się Stanisław Jachowicz, a po nich Paulina Kraków, Seweryna z Żochowskich Pruszkowa, i Teofil Nowosielski niezapomniane położyli zasługi.

Do grona pomienionych pracowników policzyć musimy Alexandrę z Chomętowskich Borkowską, Józefę Smigielską (Dobieszewską), Władysława Anczyca i Jana Chęcińskiego. O ostatniego najnowszych pracach składamy sprawozdanie.

Nie łatwą jest rzeczą napisać książkę dla dzieci, któraby ich zająć potrafiła, a bawiąc podawała zarazem zdrowy pokarm moralny, rozwijała umysł i szlachetnem uczuciem napelniała serca młode. Autor musi dobrze zbadać charakter swoich czytelników, ocenić, o ile ich umysł pojmuwać może, i do tego pojęcia zastosować swoje utwory. Tylko ojciec lub matka rodziny, poświęcający się z miłością wychowaniu dzieci, tylko gorący miłośnik tych rozwijających się kwiatów społeczności nowój, potrafią przemówić do nich zrozumiale, z tą pewnością, że pojętami dobrze zostaną.